

Wystawa obrazów prof. Jana Olszewskiego

Tak się składa, że po raz drugi z kolei muszę pisać o niewłaściwym wydaniu katalogu wystawowego. Teraz chodzi o coś zupełnie nowego niż poprzednio. A mianowicie do katalogu wystawy obrazów prof. Jana Olszewskiego — zatytułowanej „Śród pereł Adriatyku, kwiatów i słońca Jugosławii” — dołączono wstęp tak wzruszający, a jednocześnie tak niewiele dający widzowi, jeżeli chciałby zeń skorzystać przy oglądaniu prac Olszewskiego, że właściwie całkowicie zbędny.

Bo autor stanowczo już przechołwał. Można i trzeba mówić o artyście jako o człowieku, ale jednocześnie należy ułatwić tym, którzy pokazują — patrzeć. Bo to jest również celem wystawy. I w tej dziedzinie umiejętności korzystania z dzieł sztuki mamy ogromne zaległości.

Należy obiektywnie stwierdzić, że pod względem literackim wstęp do katalogu tej wystawy plastycznej stoi na bardzo wysokim poziomie. Cechuje go pewne wyrażenie i poetyckość, a zdania „o kwiatach barwami upojnych, błękitach nieba i szmaragdowego morza, na którym w poczęcia zaduma artysty”, które gdzieś indziej byłoby perłą i rarytasem tutaj nie należą do rzadkości.

Czasem jednak są takie sytuacje, że to, czym zachwycamy się w noweli, powieści lub poezji, wydaje nam się nie na miejscu, zwłaszcza przy omawianiu mających ściśle określony charakter.

Nie chciałbym tym wszystkim Szanownemu Autorowi urazić. Wydaje mi się tylko, że stanowczo zbyt mało skorzystał ze swego zasobu wiadomości fachowo — plastycznych wtedy, kiedy było to potrzebne. Stąd cała historia.

Ale powróćmy do wystawy. Prof. Jan Olszewski zaprezentował w Salonie Cieslańskiego (Mazowiecka 8), cykl obrazów, powstałych w czasie jego pobytu w Jugosławii.

Trudno jest nie wykryć jakiegoś ogólnego podejścia do tematu i jakichś schematów — bo Olszewski, mający za sobą długą i dobrą szkołę w malarskiej interpretacji natury, doszedł już do pewnej rutyny.

A więc między innymi stara się o to, aby kompozycyjną atrakcją było przeciwstawienie barw o różnym nasyceniu i o to, aby uniknąć jakichkolwiek kolorystycznych dysonansów.

Trudno jest imputować artyście, że się o coś stara. W każdym jednak razie, to właśnie jest u Olszewskiego w pierwszym rzędzie widoczne. I jeżeli jest to założeniem, to bardzo malarskim i bardzo na korzyść obrazom wychodzącym.

Pomimo, że autor wykazuje w wie-

lu wypadkach rzeczywiście dużo wiedzy o kolorze i technice malowania, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że Olszewski pracuje z pewnym skrepowaniem, co w dużym stopniu uwidacznia się w kwiatach.

Pejzaże mają bardzo niewiele malarskiego dynamizmu — to raczej spokojne, kolorowe opowieści — bardzo kulturalne i szarmonizowane.

Całość naogół interesująca i zaslu-

gująca na zobaczenie.

Ponieważ recenzje plastyczne pisze się głównie dla tych, którzy wystawę zwiędzili lub zwiędzą, nie mówię nic o uczuciowym stosunku Olszewskiego do sztuki i jugosłowiańskich tematów, bo to można znaleźć, w formie bardzo wyczerpującej we wspomnianym już wstępie do katalogu, który jest do nabycia na miejscu.

Jerzy Stokowski

Rekordy krótkiej pamięci Zapomniał że ożenił się

ZAPOMNIAŁ ŻE OŻENIŁ SIĘ

Pewien Anglik, którego sądzono za dwużeństwo, bronił się przed sądem niezwykle oryginalnie, przysięgając na wszystkie świętości, że zupełnie zapomniał o swoim pierwszym małżeństwie.

Jednak mimo, że oskarżony istnie po raz pierwszy ożenił się przed 30 laty i po paru pierwszych miesiącach rozszedł się z żoną, sąd nie dał wiary jego obronie i twierdzeniu, że zupełnie zapomniał o tym, iż raz już stawał na kobiercu ślubnym.

JAK DO LICHA NAZYWAŁ SIĘ MOJA ŻONA?

Niezwykłą przygodę miał obywatel Los Angeles John O. Floor, który złożył był podanie o rozwód. Na przeszkodzie do tego bowiem stanął fakt, że nieszczęśliwy małżonek nie mógł sobie przypomnieć imienia swojej żony, z którą ożenił się przed pięcioma laty. Małżonkowie mieszkali osobno i John nie znał wcale adresu swej żony. Na szczęście przypomniał sobie datę ślubu i w ten sposób udało mu się ustalić w księgach kościelnych imię żony z którą pragnął rozwieść się.

NARZECZENI ZAPOMNIELI O ŚLUBIE

Najdziwniejszy jednak wypadek miał miejsce niedawno w Paryżu, gdzie narzeczeni zapomnieli o terminie ślubu. W kościele wszystko już było przygotowane

do obrzędu, zgromadzili się zaproszeni na uroczystość, brakowało tylko narzeczonych. Wkrótce wyjaśniło się, że oboje nie pamiętali o terminie ślubu.

ŁUDZIE, KTÓRZY ZAPOMNIELI O WŁASNYCH PIENIĄDZACH

W Stanach Zjednoczonych naliczono 5 milionów osób, które nie podjęły od dłuższego czasu sum złożonych na kontach bankowych. Nie są to bynajmniej drobne sumy, jeśli się weźmie pod uwagę, że ogólna wartość zapomnianych sum wynosi 190 milionów dolarów. O jednym takim rekordzie krótkiej pamięci donosi obecnie prasa amerykańska, jest to słynny burmistrz nowojorski La Guardia, który przed 18 laty otworzył sobie konto w jednym banku i wkrótce o tym zapomniał.

SZCZĘŚLIWI W LOTERII TEŻ NIE PAMIĘTAJĄ

Na świecie byłoby znacznie więcej milionerów, gdyby wszyscy mieli dobrą pamięć. Z dawnej rosyjskiej państwowej loterii nie podjęto wygranych na ogólną sumę 190 milionów rubli. Tak samo grające na loterii włoskiej i francuskiej, często nie zgłaszają się po odbiór wygranych. Rządziej zdarza się to w Polsce.

We Francji zdarzył się nawet wypadek, że posiadacz biletu, na który padła główna wygrana w sumie miliona franków, nie zgłosił się po jej odbiór i nikt nie dowiedział się, kto był właścicielem tego losu.

Recital fortepianowy STANISŁAWA STANIEWICZA

w Konserwatorium Warszawskim 7-go Maja

w programie:

cz. I Bach, Mozart, Händel, Rameau

cz. II Chopin

Państwowa Galeria Sztuki

Państwowa Galeria Sztuki Polskiej, mieszcząca się dotychczas w kamienicy Baryczków (Rynek Starego Miasta 32) w związku z objęciem tej kamienicy przez Muzeum Narodowe w Warszawie, została przeniesiona do dawnego gmachu Muzeum przy ul. Podwale 15.

Wskutek tego Galeria jest zamknięta dla zwiedzających. Otwarcie jej nastąpi po przeprowadzeniu remontu nowych pomieszczeń i rozmieszczeniu zbiorów. O otwarciu Państwowej Galerii Sztuki Polskiej w gmachu przy ul. Podwale 15 nastąpi wiadomienie w prasie.

Urzednicy biblioteki Brytyjskiego Muzeum często znajdują między kartkami książek przekazy pieczętnice, czekik, kwity zastawowe i inne wartościowe dokumenty.

Ale bodaj rekord krótkiej pamięci pobito pewne miasteczko w stanie Cansas, gdzie burmistrz i radni zupełnie zapomnieli o zarządzeniu ponownych wyborów. Przykład godny naśladowania w Europie, gdzie wybory i pseudowybory następują po sobie, jak na taśmie filmowej.

Na kraniec świata Pullmanem z Café Clubu

Każdy pragnąłby udać się choćby na krótki czas zagranicę. Wstrzymują go jednak przeszkody natury dewizowej, paszportowej, gotówkowej... Znalazł się jednak środek lokomocji, który wszystkie te trudności za jednym zacięciem usuwa. Obecnie wszyscy mogą wyruszyć w podróż

Z teatru o teatrze

Wiszący ogródek miłości

TEATR ATENEUM: Alfred Gehri „Szóste piętro”. Sztuka w 3-ach aktach (9 obrazach).

Sztuka ta była niewątpliwie pomysłem jako t. zw. melodramat, a więc miała na celu przede wszystkim wzruszenie widza. Zbyt dobrze jednak znamy nie tylko szóste piętro, lecz i sutereny wielkich domów, abyśmy mogli wzruszać się oglądaniem w ramach sceny rzeczywistości spotykanej co dnia w życiu, zwłaszcza, że Gehri nie porywa nas talentem. Na „Szóste piętro” patrzymy jak na zrzeczną fotografię, słuchamy jej, jak nieźle napisanego reportażu — to wszystko.

Na szóstym piętrze, na wysokości bliższej obłokom niż ziemi, kwitnie cały ogródek miłości. Wnętrze tkliwa, szczerza, lecz nieco naiwna miłość ojca do córki — kaleki, więc cygańska miłość „artystycznej” pary glomomorów — więc prosta, uczciwa miłość robotnika do „panienki”, więc wolna, lecz ku oburzeniu lokatorów szóstego piętra... bezpłatna miłość stenotypistki, romantyczna, tajemnicza miłość „szarej damy” — reprezentantki „wielkiego świata”, rozchukana, ślepa, instynktowna „miłość” zdrowego, mocnego chłopaka.

Jak widać, tematu starczyłoby na trzy komedie i tyleż dramatów. Gehri jest jednak powściągliwy. Wszystko co zamknął w dziewięciu obrazach sztuki, szesnastu jej postaciach i całej kopie znanych, banalnych pomysłów.

Jeżeli nas nie nudzi, jeżeli na szóste piętro możemy patrzeć nawet z zainteresowaniem, jest to wynikiem głównie faktu, iż teatr posiada tak wielkie możliwości w urabianiu materiału dostarczanego mu przez pisarza.

Wiszący ogródek miłości znalazł fachowego i troskliwego ogrodnika w osobie p. St. Perzanowskiej, która z wątpliwych i bladych kwiatów z talentem ułożyła wcale zgrabną wiązanek. Dopomógł jej w tym zarówno dobry zespół wykonawców, jak i zrzeczny dekorator.

Jaracz w roli buchaltera grafomana błysnął znów swym wielkim talentem, p. M. Nobisówna wykazała poważne możliwości sceniczne. Należy jej życzyć, aby swój talent rozwinęła w pełni. Pościelowski zgrabnie „odstawił” kochliwego młodziana, dla którego „miłość” jest celem — biologicznym. Panie Jaraczówna, Zahorska i Gruszecka stworzyły trzy świetnie zarysowane, prawdziwe sylwetki kobiece. Kryńska i Bonacka urodą uzupełniły swe ubogie treściowo role. Daniłowicz, Łuszczewski, Kalinowicz i Zelski — wszyscy bez zarzutu wywiązały się ze swych zadań, ożywiając galerię rozmaitych typów. Daszewski prostymi środkami uzyskał bardzo szczęśliwe efekty, dając przekrój szóstego piętra, tak, że całość wypadła składnie, sprawnie, sympatycznie.

Jak zresztą prawie zawsze w teatrze Ateneum.

Stanisław Grzelecki.



Wspaniały most na Dunaju w Wiedniu, oddany niedawno do użytku publicznego.

ARMIN O. HUBER

LUDZIE I ŻYWIŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Do tego był dołączony bilet pierwszej klasy na parowiec i list przemysłowca, który zaczynał się od potwierdzenia warunków, omówionych ustnie przy spotkaniu, a dalej podawał pewne uzupełnienia i dodatkowe warunki:

„...i jako kierownik budowy zapory wodnej, będzie Pan miał niewątpliwie trudności, nie obejdzie się prawdopodobnie bez zamachu na życie. Radzę na to zwrócić szczególną uwagę, nie zaniedbując żadnych środków ostrożności.

Osobliwą wagę przywiązuję do przedkłego ukończenia prac. Zapora wodna musi być gotowa 31 października bieżącego roku, hala maszyn na 30 listopada również tego roku, by od pierwszego grudnia można było rozpocząć montowanie maszyn.

30 listopada kończy się umowa, której początek określiłem na 15 maja bieżącego roku, to jest, prawie o tydzień wstecz.

Jeśli Pan się wywiąże sumiennie z przyjętych na siebie zobowiązań, i zakończy w terminie wszystkie prace przewidziane kontraktem, to 30 listopada bieżącego roku Pan otrzyma dodatkowe wynagrodzenie, nie mniejsze jak 5.000 (pięć tysięcy) dolarów.

„Nass River Waterpower Company” nie ponosi żadnej odpowiedzialności za Pańskie życie oraz za stan Pańskiego zdrowia.

Załączam listę podejrzanych robotników, którzy już byli przychwyteni na organizowaniu gwałtu i sabotażu.

(Omyłki są możliwe). Życzę powodzenia.

Jack Bogey.

Jan Kościeszka gwizdnął cicho przez zęby. Potem zaczął kląć na głos:

— Co za idiotyczna tajemniczość! Dlaczego nie postawił sprawy jasno i nie wytłumaczył od razu, o co chodzi?...

Rzucił list na stół, zapalił papierosa, przeszedł się parę razy po przekątni pokoju, potem usiadł, rozwinął listę podejrzanych.

— O, psiarew! Aż tylu?... — kręcąc głową, zaczął czytać półgłosem:

— Wang Lee, siedział w więzieniu za morderstwo, przebywał w Kanadzie nielegalnie...

— Petrow, tak zwany „Pasza”, organizator sabotażu i strajków...

— Huwai, słynny nożowiec, miewa napady a m o k a...

Przeczytał jeszcze kilkanaście nazwisk — a wszystkich było około stu — i przeniósł wzrok na dół listy, gdzie widniał dopisek:

„W żadnym wypadku nie należy wydalać tych ludzi, gdyż mając wówczas zupełną swobodę, będą jeszcze szkodliwsi”.

Przy niektórych nazwiskach był postawiony krzyżyk. W odnośniku znajdowało się objaśnienie, którego Kościeszka nie rozumiał:

„Prawdopodobnie zaufania Bella Bella Company”.

Zabrał się do studiowania planów.

Zapora wodna była w gruncie rzeczy zwykłą tamą w kształcie podkowy, która miała zamknąć dolinę rzeki przy jej ujściu do morza a raczej do jednego ze znanych fiordów Kolumbii Brytyjskiej. Zapora wodna według pobieżnych obliczeń, mogła dostarczyć energii, która po transformacji w hali maszyn, powinna była dać około 136.000 H. P.

Tama miała być z żelbetonu. Cement przychodził wprost na miejsce budowy. Dostarczała go droga wodna i po stosunkowo niskiej cenie wielka cementownia z północno - zachodniego wybrzeża.

Pewne trudności nastroczało odprowadzenie rzeki na czas budowy do innego łozyska. Przewidywano z góry, że to

będzie niewystarczające, wobec tego opracowywano projekty sztolni odwadniających oraz olbrzymich rurociągów.

Studiowanie zajęło prawie trzy godziny.

— Nic nadzwyczajnego — pomyślał Kościeszka. — W każdym razie nie trudniejsze od budowy małego mostu kolejowego albo wiaduktu z torem tramwajowym. Łatwo będzie zorganizować i rozłożyć pracę, ale wszystko ma być gotowe na 31 października, względnie 30 listopada... Diabli nadali! Po co taki pośpiech?... A tu jeszcze niemal setka podejrzanych robotników... jakiś zawodowy nożowiec, morderca!... Potem strajki, sabotaże... Widać komuś zależało na tym, by nie dopuścić do zbudowania tamy. Ale komu?...

Im więcej zastanawiał się nad całą historią, tym mniej rozumiał. Nie odczuwał strachu — przeciwnie, bardzo go podniecała perspektywa przygód.

Na gzymsie kominka leżała książka telefoniczna. Wziął ją, przeczucując kartki i wodząc wskazującym palcem, szukał przedsiębiorstwa „Nass River Waterpower Company”. Znalazł — Robson 23233.

„Nie namyślając się długo, nakreślił tarczę, lecz po chwili odczuwał się sygnał wskazujący na to, że ten numer jest zajęty.

Położył słuchawkę, zbliżył się do okna, popatrzył na dół, na bardzo ożywioną Granville Street.

Nagle odwrócił się, znów wziął książkę telefoniczną i zaczął pośpiesznie przeczucować kartki.

— Bella Bella Company — mruzczał, wodząc wskazującym palcem. — Jest! Ulica Seymoura, telefon 3765.

Nakreślił ten numer. Po chwili rozległ się głos kobiecy:

— Słucham, tu Bella Bella Company!

W pierwszej chwili Kościeszka nie wiedział co ma powiedzieć.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał głos kobiecy, już trochę zniecierpliwiony i mniej uprzejmy.

— Jakie to jest towarzystwo Bella Bella? — wykrztusił wreszcie.

(D. c. n.)